

Wołna amerykańska

9 sierpnia 2014

Data publikacji: 24.07.2009

Wywiad z Pawłem Połaneckim, niezależnym ekspertem Koalicji „Polska Wolna od GMO”.

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI: Po kilkudziesięciu latach działania banków nasion w Wielkiej Brytanii okazało się, że tylko kilka procent materiału zachowało zdolność do kiełkowania. Wynika z tego, że tylko naturalny proces biologiczny – z jego cyklami wzrastania, obumierania i selekcji – zapewnia trwałość materiału genetycznego. Tymczasem do Polski zaczynają wjeżdżać produkty laboratoriów biotechnologicznych, nasiona genetycznie modyfikowane, z których w ogóle nie zbiera się nasion, gdyż jest to albo prawnie zabronione, albo nasiona te są bezpłodne. Czy jako kraj jesteśmy na to przygotowani?

PAWEŁ POŁANIECKI: Z pewnością nie. Jest kilka gorących tematów, jakie wokół GMO są aktualnie dyskutowane w Polsce. Pierwsza i najważniejsza, to kwestia definicji GMO. Opieramy się tutaj na ustawie „Prawo o GMO”, uchwalonej w 2001 r. na bazie dyrektywy unijnej 2001/18, zgodnie z którą organizmy genetycznie modyfikowane są traktowane jako materiały niebezpieczne, a więc zarówno w obrocie, jak i postępowaniu z nimi, obowiązują bardzo rygorystyczne przepisy dotyczące ich ograniczonego stosowania oraz konieczności rejestracji i monitoringu na każdym szczeblu ich obrotu i stosowania.

– Czy ta definicja jest dobra?

– Definicja jest prawidłowa. GMO są traktowane na równi z toksynami, metalami ciężkimi, jak ołów czy rtęć, materiałami rozszczepialnymi oraz materiałami wybuchowymi. Podobne reguły stosuje się wobec najbardziej groźnych substancji, jakie kiedykolwiek powstały na świecie. Istotna różnica, która przemawia za tym, żeby z organizmami GMO obchodzić się jeszcze

ostrożniej, niż np. z truciznami, polega na tym, że produkty toksyczne czy radioaktywne ulegają, prędzej czy później, naturalnej degradacji, natomiast w przypadku organizmów modyfikowanych występuje odwrotność tego procesu, gdyż GMO, jako żywe organizmy, rozmnażają się spontanicznie, a ponadto są wyposażone przez biotechnologów w pewne atrybuty, które sprawiają, że są bardziej agresywne i lepiej przystosowane, aby się rozprzestrzeniać w środowisku, kosztem naturalnych gatunków.

– Jednak ten ustawowy pogląd na temat niebezpieczeństwa obrotu GMO nie pokrywa się z opinią dużej części środowisk naukowych?

– Właśnie. Np. profesor Piotr Węgleński, autorytet w dziedzinie biotechnologii, twierdzi, że nie ma się czego obawiać, bowiem transgeneza, czyli technika tworzenia GMO, to nic innego, jak mutageneza, będąca naturalnym procesem – tyle tylko, że przebiega znacznie szybciej. Twierdzi też, iż ryzyko rozprzestrzeniania się organizmów, które powstały na skutek mutagenezy, jest takie samo, jak ryzyko rozprzestrzeniania się organizmów transgeniczných. Mamy tu do czynienia z czystym manipulatorstwem, gdyż mutageneza to naturalny proces, zachodzący wyłącznie w obrębie jednego gatunku. W naturze nie ma możliwości przenoszenia cech, szczególnie genów, między różnymi gatunkami. Przeciwnie, wewnątrz każdej komórki żywego organizmu działają bardzo wyrafinowane mechanizmy i bariery chroniące przed takim transferem. Poza tym, jeśli w procesie ewolucji, w wyniku mutagenezy, powstawał organizm wyposażony w nową cechę, to miał on szansę przetrwać tylko wtedy, gdy znalazł sobie niszę ekologiczną do dalszego rozwoju, co oznaczało, iż natura go zaakceptowała i że on jej nie szkodzi. Tymczasem transgeneza służy do wypełniania innego rodzaju niszy – niszy komercyjnej, uprzednio sztucznie stworzonej dla realizacji planów finansowych przemysłu biotechnologicznego. Tworzone są nowe, transgeniczne odmiany roślin, wyposażone w cechę pożądaną przez rynek, np. lepszy wygląd truskawek czy przedłużoną odporność pomidorów, które nie gniją podczas

długiego transportu. Przy tworzeniu nowych roślin transgenicznych wykorzystuje się geny nie tylko pozyskane z innych roślin, lecz również od bakterii, zwierząt, a nawet ludzi. Gen odpowiedzialny za ekspresję wybranej cechy użytkowej – np. hormon wzrostu człowieka – jest następnie implantowany do organizmu biorcy. Tak powstał karp transgeniczny, przerastający swymi rozmiarami wszystkich naturalnych krewniaków. Jak wspomniałem, na przestrzeni miliardów lat ewolucji wykształciły się we wszystkich żywych organizmach bardzo skuteczne mechanizmy obronne, zabezpieczające ingerencję obcego materiału genetycznego w genom danego gatunku. Biotechnolodzy stosują do przełamywania barier międzygatunkowych brutalne metody, połączone z olbrzymim ryzykiem stworzenia niepożądanych i groźnych dla ludzkości mutantów. W procesie transgenezy powszechnie wykorzystuje się agresywne organizmy czy białka wyizolowane z wirusów lub mutagennych bakterii. Nie ma więc możliwości, żeby ktokolwiek, kto zna się choć trochę na tych kwestiach, mógł dojść do wniosku, że transgeneza jest tym samym, co mutageneza. To jest zwyczajne oszustwo.

– Jednak w środowiskach naukowych dominuje pogląd, że proces rozprzestrzeniania się upraw GMO znajduje się pod kontrolą.

– To też jest wielkie kłamstwo, bo wiadomo, że tego kontrolować nie można. Uprawy roślin transgenicznych, powiązane są z zamierzonym uwalnianiem sztucznie wytworzonych genów zawartych w pyłkach i nasionach oraz pozostałościach po żniwnych, które są przenoszone przez owady, ptaki, wiatr i ciekłe wodne, powodują niekontrolowane skażenie środowiska naturalnego.

– Jakie przepisy regulują obecność GMO w naszym kraju?

– Oprócz wymienionej ustawy „Prawo o GMO”, w Polsce obowiązują jeszcze dwa ustawowe akty prawne, dotyczące GMO. Są to ustawy: nasienna i ustawa o paszach. Ustawa nasienna zabrania wprowadzania do obrotu na terenie Polski materiału siewnego,

genetycznie modyfikowanego.

– Ale przywieźć i zasadzić taki materiał wolno, tak?

– No właśnie, tutaj mamy szkopuł. W ustawie wyraźnie napisano, że zabrania się wprowadzania do obrotu materiału siewnego GMO. Przepis został sformułowany z jednoznaczną intencją, aby nie było w Polsce zasiewów roślin GMO. Jeśli chodzi o przerób nasion na produkty spożywcze, to 99% polega to na takiej obróbce nasiona, że jest ono potem niezdolne do reprodukcji. Czyli generalnie, nie ma możliwości interpretacji przepisu, dotyczącego zakazu obrotu GMO w taki sposób, żeby część nasion sprowadzanych do Polski na przerób mogła być przeznaczona do zasiewu. Jednak obowiązuje interpretacja przeciwna.

– Czyli, mimo ustawowego zakazu, GMO dotarło na polskie pola?

– Niestety tak. Sprawa dotyczy gatunku kukurydzy – Monsanto (MON 810) – która jest dopuszczona do zasiewów na terenie Europy. Polska podlega de facto ustawodawstwu unijnemu w zakresie egzekwowania zapisów, tzw. wspólnotowego katalogu nasion. Wspólnotowy katalog nasion zawiera gatunki wszystkich roślin, które są dopuszczone do upraw na terenie Europy. I do tego katalogu nasion wpisano kukurydzę genetycznie modyfikowaną MON 810, którą, przy zachowaniu ściśle określonych warunków, można uprawiać. Jednak, zgodnie z ustawą nasienną, nie można jej uprawiać w Polsce. To jest kukurydza modyfikowana w ten sposób, że zawiera gen uodporniający ją na owady. Jest po prostu trująca – między innymi dla groźnego szkodnika kukurydzy – omacnicy prosowianki. Jest to motyl, który nalatuje na kukurydzę w momencie, kiedy roślina ma 1,5-2 mm wysokości. Motyl składa jajeczka, z których rozwijają się larwy penetrujące roślinę od środka. Larwy omacnicy żyją wewnątrz rośliny, dlatego są odporne na opryski zewnętrzne. Omacnica wierci łodygę jak kornik drewno, a potrafi wejść nawet do kolby i od środka zjeść nasiona. Jest to szkodnik ciężki do niszczenia przez konwencjonalne środki ochrony roślin. Można go zwalczać tylko w jednej fazie rozwoju, gdy

jajka lub larwy są jeszcze na zewnątrz, Wtedy jednak trudno jest wjechać na pole opryskiwaczem ze względu na znaczną wysokość roślin.

– Jak działa GMO?

– Kukurydza MON 810 zawiera w sobie transgen, który produkuje biotoksynę Bt. Zjadając roślinę, żerująca na kukurydzy gąsienica zostaje otruta. Zabójcza dawka endotoksyny znajduje się w każdej komórce rośliny – w jej łodygach, liściach, korzeniach oraz w kolbach i nasionach.

– Czy biotoksyna Bt jest bezpieczna dla ludzi i innych gatunków?

– Lansuje się tezę, że ta trucizna jest selektywna, czyli że działa tylko na określoną grupę szkodników owadzych, a jej działanie jest całkowicie bezpieczne dla ludzi i zwierząt, co jest nieprawdą. Żerujące na modyfikowanej kukurydzy owady, a szczególnie pszczoły, jeśli nie giną, to podlegają groźnym zmianom chorobowym. Trucizna jest obecna także w ziarnie, które spożywają zwierzęta i ludzie. Dotychczas nie przeprowadzono żadnych badań klinicznych na ludziach, które potwierdziłyby brak jej szkodliwego działania. Znane są natomiast bardzo niepokojące wyniki badań laboratoryjnych, podczas których wykryto uszkodzenia organów, odpowiedzialnych za detoksykację organizmów ssaków laboratoryjnych poddanych diecie kukurydzy Bt.

– Jakie jest stężenie biotoksyn w roślinach GMO, przeznaczonych na pasze?

– Na Węgrzech, w okręgu Panonia, rozpoczęto na szeroką skalę uprawy kukurydzy MON 810 – obsiano nią kilka tysięcy hektarów – i mniej więcej dwa lata temu stwierdzono, że jej zawartość przekraczała 2-3 tysiące razy dopuszczalne normy. Po uzyskaniu tych wyników, Węgrzy wycofali się z dalszych eksperymentów z GMO, składając oświadczenie do Komisji Europejskiej, że nie dopuszczają do upraw tej rośliny na terenie swojego kraju.

– Jak więc to się dzieje, że na terenie naszego kraju uprawy GMO są obecne, mimo zakazu obrotu?

– Prawnicy lobbystów, zainteresowanych uprawami GMO argumentują, że pojęcie „obróć”, zastosowane w zapisie ustawy nasiennej, można rozumieć jedynie jako obrót handlowy, a nie rzeczowy, czyli jeśli ktoś przywiezie nasiona z zagranicy na tzw. „własny użytek”, to obrotu nie ma.

– Czyli mamy tu do czynienia z kruczkami prawnymi?

– Tak, równocześnie dystrybutorzy nasion GMO zachęcają i pomagają w fizycznym zaopatrzeniu w transgeniczny materiał siewny. Dostarczają po prostu rolnikom nasiona z fakturami zakupu z Czech, Słowacji lub Niemiec.

– A jakie są alternatywy wobec GMO dla rolników, chcących uprawiać kukurydzę?

– Omacnicę prosowiankę można skutecznie zwalczać, stosując konwencjonalne opryski wykonywane we właściwym czasie przez wysokopodwoziowe opryskiwacze. Jest też motyl kruszynek, naturalny wróg omacnicy, który zjada jej jajka. Profesor Stanisław Wiackowski z Kielc posiada wyniki badań, przeprowadzonych na Ukrainie, gdzie zastosowano jedynie ochronę biologiczną przedomacnicą i gdzie kruszynek zniszczył 80% jej populacji.

– Czy nikt z rządu nie zajął się wyjaśnieniem intencji ustawy nasiennej?

– Nie ma żadnego rozporządzenia czy wyjaśnienia, które klarowałyby obecną sytuację, co stwarza pole do nadużyć. W minionym sezonie ponad 3000 ha na terenie Polski pokrywały nielegalne uprawy kukurydzy MON 810. Wbrew obowiązkom wynikającym z ustawy „Prawo o GMO”, uprawy te nie były rejestrowane. Niewiadomo, kto i gdzie uprawiał transgeniczną kukurydzę, gdzie są zbiory i co się stało z resztkami pożywnymi. Nastąpiło skażenie środowiska o niespotykanej

dotychczas skali.

– A jakie problemy, związane z GMO, wynikają z ustawy paszowej?

– Ustawa paszowa zawiera zapis, że zabrania się stosowania w paszach materiałów GMO oraz komponentów GMO. Ustawa paszowa została wprowadzona w 2006 roku. Stwierdzono jednak, że ze względu na absolutną dominację upraw transgenicznych w światowym przemyśle paszowym, trudno będzie z dnia na dzień zmienić źródła zaopatrzenia w śrutę sojową, wolną od GMO, lub przejść na inne komponenty wysokobiałkowe pasz, które nie zawierałyby GMO. Ustawodawca wprowadził zatem dwuletnie *vacatio legis*, co dawało wystarczająco dużo czasu na restrukturyzację zaopatrzenia. Efekt był jednak taki, że w ciągu tego okresu zagraniczne koncerny paszowe, reprezentujące również interesy przemysłu biotechnologicznego – który kontroluje w 100% nasz rodzimy sektor paszowy – nie zrobiły nic, aby zmienić strukturę dostaw. Wskutek nacisku lobby paszowego, pod groźbą załamania się rynku mięsnego, minister Sawicki ugiął się i przedłożył do rządu, a rząd to zatwierdził na jesieni 2008 roku, wprowadzenie zmian do ustawy paszowej, polegających na dalszym odsunięciu w czasie zakazu, czyli jej nieobowiązywaniu. A zatem przez najbliższe cztery lata będziemy, jako konsumenci, w dalszym ciągu poddawani transgenicznej diecie. Równocześnie lobby paszowe naciska już teraz na rząd, aby wprowadził ustawowe zmiany, wykreślające całkowicie zapisy o zakazie. Skandalem jest, że wbrew wyraźnym przepisom unijnym, żywność GMO nie jest w Polsce znakowana. Konsumenci zatem nie mają możliwości wyboru.

– Czy dotychczasowe, dwuletnie *vacatio legis* nie wystarczyło, aby zmienić źródła i formy zaopatrzenia w pasze?

– Ustawa paszowa była wydana w 2006 roku. W ciągu dwóch lat można było zapewnić alternatywne dostawy śruty sojowej wolnej od GMO, oraz zakontraktować uzupełniające uprawy roślin wysokobiałkowych u polskich rolników. Zamiast ugorować swoje

poła, mogliby oni powrócić do upraw grochu, łubinu, bobiku i roślin motylkowych, których areały spadły drastycznie w ciągu ostatnich dziesięciu lat ze względu na dominację importu śruty sojowej. Gdyby przez te dwa lata robiono konsekwentnie to, co ustawa nakazuje, to naprawdę nie byłoby żadnego problemu.

– Czy koszt śruty sojowej niemodyfikowanej jest porównywalny do kosztu śruty GMO?

– Aktualna cena soi obejmuje koszty wielu pośredników w jej obrocie. Cena soi wolnej od GMO jest zwiększona jedynie o koszty certyfikacji i śledzenia jej czystości w łańcuchu dostawy. Przy zakupach bezpośrednich – np. od producentów w Brazylii – można by ją znacznie obniżyć. Ale analiza finansowa nie była nawet przez rząd zrobiona. Uważam, że należałoby powołać nowe podmioty, w tym podmiot państwowy odpowiedzialny za kontraktację takich ilości białka paszowego, które by zapewniło bezpieczeństwo żywnościowe naszego narodu. Powinny tu zadziałać podobne mechanizmy, jak przy imporcie gazu, prądu czy paliw, gdzie czynniki państwowe mają wgląd w to, jak wygląda dany sektor od strony cen zaopatrzenia i zbytu. W przetwórstwie paszowym nie ma zupełnie takich mechanizmów, jest wolna amerykanka. Koalicja Polska Wolna od GMO złożyła ostatnio u Rzecznika Praw Obywatelskich wnioski o zbadanie zgodności z Konstytucją zmian do ustawy paszowej, które skutkują poddawaniem nas eksperymentowi przez następne cztery lata. W uzasadnieniu przytoczyliśmy mnożące się dowody szkodliwego działania pasz GMO na ssaki laboratoryjne oraz ogólny brak potwierdzenia bezpieczeństwa zdrowotnego żywności GMO na organizm ludzki. Na koniec powiem, że w Niemczech występuje standard QS, dotyczący certyfikacji żywności i coraz więcej prac jest prowadzonych w tym kierunku, aby rutynowo badać importowane mięso na zawartość potencjalnie szkodliwych czynników, zawartych w paszy GMO. Ten pociąg w stronę zdrowej żywności w Niemczech i w całej Europie już ruszył, o czym m.in. świadczy restrykcyjne traktowanie i ograniczanie zezwoleń na uprawy GMO. Nota bene, wszystkie uprawy GMO na

terenach innych krajów Europy są dokładnie kontrolowane przez służby rolne i środowiskowe, a rolnicy ekologiczni i konwencjonalni, których pola zostały skażone materiałem transgenicznym, mają prawo do odszkodowań, gdy poniosą straty z powodu dyskwalifikacji swoich plonów. Francja, Austria i Węgry także wpisują się w ten trend i لذا chwila możemy się spodziewać, że hurtownicy będą preferowali dostawę mięsa wysokiej jakości, produkowanego bez użycia pasz GM0. Jeśli Rosja zastosuje podobną politykę, wkrótce może się okazać, że – przy kontynuowaniu obecnej nonszalancji i bałaganu – staniemy się w Europie niechlubnym wyjątkiem. Najwięcej zaś stracą na tym walczący z ustawą paszową producenci i eksporterzy polskiego mięsa.

Z Pawłem Połanieckim rozmawiał Krzysztof Lewandowski

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 3/2009](#)